

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata: półrocznie l. K. 50. h., rocznie 3. kor. Do Ameryki rocznie 4. kor.

Listy należy adresować: Jan Stapiński, redaktor „Przyjaciela Ludu”. (Lwów, Chorażczyzna Nr. domu 5-)

— Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. —

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Przyjaciele! Rozszerzajcie gazetkę i jednajcie nowych prenumeratorów!

W sprawie wyboru Rad powiatowych.

Wzywasz nas *Przyjacielu ludu*, abyśmy się szykowali do wyboru nowych Rad powiatowych. Słusznie, trzeba się szykować, bo chodzi o sprawę bardzo ważną, a zwłaszcza dla niektórych powiatów jak np. nasz brzozowski powiat. Gdzie spojrzeć, co ruszyć, — wszędzie potrzeba rady i pomocy, której udzielać powinna Rada powiatowa, bo już sama nazwa jej na to wskazuje.

Ale nasza brzozowska Rada powiatowa, jak widać nie poczuwa się do tego obowiązku radzenia powiatowi. Oni tam radzą, ale nie nad tem, jakby ludowi dopomóc, tylko jakby chłopą utrzymać w ciemnocie i niewoli. A nasi — włościańscy radcy powiatowi, o których wybór przed sześciu laty tyle się nawalczyliśmy przez cały dzień, pożał się Boże, aż wstyd wspominać. Jeden Stepek Gerard z Haczowa że się czasem jeszcze w czemś panom sprzeciwił a za ludem obstał, czasem pomógł mu Synowiec z Wesoły — a reszta gdzie? Przecież wyraliśmy jedenastu!

Fara Franciszek z Karolówki machnął ręką na to wszystko i nie chodził na posiedzenia, Serwański jak zawsze „strzygł i golił”, zwłaszcza zaś od czasu, jak został wójtem, stał się pokornym służką lustratora Librowskiego. A o Kocaju z Harty, Jaroszu z Bliznego, Ruchlewiczu z Górek, Kulczyckim ze Wzdowa tyle można powiedzieć, że zachowywali się na posiedzeniach jak lokaje Librowskiego. Za to też Jarosz miał dostawę szutru na drogę Brzozów-Domaradz i choć wywiózł pół kupki zamiast całej, to mu Librowski uznał. Tak samo Ruchlewicz i Kulczycki dostali roboty od Librowskiego i już po nich. Oniby cały powiat w piekło wpakowali, byleby im ochłap jakiś się dostał. Taki Kocaj z Harty, Jarosz z Bliznego i Ruchlewicz z Górek nadają się raczej do muzeum jako okazy dawnej ciemnoty chłopskiej, a nie na radców powiatowych. Gdzież im do walki o dobro ludu, skoro oni obcałowaliby nie tylko ręce, ale nawet nogi nie tylko marszałkowi, ale każdemu „jaśnie panu”. Gdzież Jarosz, Ruchlewicz itp, mieli kontrolować Librowskiego, skoro oni drzeli przed nim jak osiki ze strachu, aby on ich nie skontrolował. Mogę śmiało powiedzieć, że „razem darli co się dało i razem gospodarzyli”. Tacy radni powiatowi tylko szkody i wstydu powiatowi przysparzają, ale

nie rady. Śmiech powiedzieć, że Jarosz z Kocajem i Ruchlewiczem mieli układać budżet powiatowy i wydawać opinie o sprawach publicznych. Oni mieli się starać o podniesienie oświaty w powiecie i dobrobytu, a przecie oni nie mają o tem pojęcia i są pierwszymi wrogami szkoły, gazety, postępu. Gdyby to było w ich mocy, to oni by pierwsi znieśli szkoły, a chłopca na łańcuchu jaśnie panom sprowadzili. W ich sercu nie znajdzie dla biednych i uciemiężonych nawet tyle liłości, co u stańczyka.

Dobrze było z takimi radcami, ale nie powiatowi, tylko Librewskiemu. On porósł przy nich w pierze, bo prawie wszelkie przedsiębiorstwa powiatowe Librewski prowadził, dozorował i kontrolował. A marszałek p. Urbański choć niezły człowiek, ale i nie nasz, zawsze jako szlachcic i obszarnik gdzieindziej sercem ciągnął, nie do nas, czemu się tak

dalece nie dziwię. P. Urbańskiemu trzeba takiego sagasa jak Librewski, co to i nadskakiwać umie i każde polecenie „polityczne“ wypełni.

Więc chwala Bogu, że taka Rada powiatowa¹ kończy swój żywot. Trzeba koniecznie wybrać inną, lepszą, żeby zaszczyt przyniosła powiatowi i ukróciła cugli Librewskiemu. Tego boi się Librewski i już od dawna zapobiega po wójtach.

Ale za wczasu powiadam, że wówczas dopiero będzie pożytek z wyboru, gdy obok dzielnych włościan zasięda ludzie uczeni, a trzymający stronę ludu. Ze swojej strony stawiam takich kandydatów do wyboru: Gerard Stepek z Haczowa, Franciszek Jozefczyk z Jabłownicy polskiej, Mikołaj Kurcoń z Domaradza, Stanisław Synowiec z Wesolej, Mateusz Pończocha z Harty, Paweł Jaślar z Górek, Kasper Włodyka ze Wzdowa i p. rejent Kazi-



Z POWROTEM

Obrazek

Napisał

Razimierz Łaskowski.

(Dokończenie)

Szedł i marzył. Drogi ubywało. Jasiek nóg nie żałował — pilno mu było. Szedł, ludzi o drogę nie pytając, bo w Sierpcu^{*)} bywał i nieraz. Dopiero za Sierpcem, gdzie się u znajomego szynkarza przenocował musiał pytać:

— Do Rypina?

— A no, prosto za traktem, odpowiadali; szedł rozglądając się po nieznanych

stronach. Co trocha, to mu coś szepnie. u nas we wsi to jakoś inaczej, choć na oko niby to samo. I zboże takie, i żyto kołyszące się, i ludzie i gaje. Niby takie a nie takie. .

Co tam!

„Adrys“ ma... pieniądze na drogę ma. Byle tylko do Prus dobić. Najgorzej na granicy. Trzeba będzie „szwarcem“^{*)} Musi się kogo z tych stron poradzić. Tu tejsi ludzie świadomi takich obchodów, a choćby przyszło za zasługę zapłacić — zapłaci.

Już drugi dzień był w drodze. Minął Sierpiec: Blżej jak dalej do Ostrowa, do granicy... Szedł teraz trochę wolniej, bo się cniło i pod podeszwami piekło.

Ludzie oglądali się za nim, po odzieży poznawszy, że z dalszych stron. Czasem ten i ów Boskiem słowem pozdrowił i spytał:

^{*)} Miasteczko prawie w połowie drogi między Płockiem a Rypinem, niedaleko granicy pruskiej.

^{*)} Przeszwarcować się t.j. przekraść się przez granicę bez paszportu.

mierz Piątkiewicz z Brzozowa, a na Anioła stróża dla Librewskiego potrzeba dr. Wincentego Dańca. W takim wyborze możnaby się rzeczywiście spodziewać gruntownej zmiany w Radzie powiatowej. Librewski gotów się rozchorować jak to przeczyta, ale niech go tam Bóg ma w swej opiece. Dał sobie rady z piaskiem w Przysietnicy, to i z tego się wylize—do czasu, „aż się ucho urwie“.

Paweł Matusz.

Czy się poprawili?

Naganiacze stańczykowscy głoszą, że „jaśnie wielmożni“ już się poprawili, że w Sejmie tylko dobre rzeczy dla ludu podnosili, że więc trzeba już dać pokój walce z nimi. Tak głosi ks. Stojałowski, tak pisze Potoczek i inni „ugodowcy“. A tymczasem możnowładcy ga-

licyjscy nie tylko się nie poprawili, ale przeciwnie, coraz natarczywiej domagają się i gmin zbiorowych i znanych już czytelnikom przymusowych stowarzyszeń rolniczych i ani im się śni popuścić w czemkolwiek ludowi. A ich wniosek o nową ustawę lasową, postawiony podczas ostatniej sesji sejmowej dowodzi, że pachnie im nowa indemnizacja. O tej ustawie lasowej wspominamy na razie tyle:

Od paru lat atakują konserwatyści Sejm swoją reformą lasową, której celem aż nadto widocznym jest umożliwienie doszczętnego wycięcia znacznych przestrzeni leśnych. Nadto dążą reformatoremie do uzyskania dla właścicieli lasów ogromnego odszkodowania lub wykupna w tym wypadku, jeśli lasy ze względu na dobro powszechne muszą być oszczędzane lub od wyrębu ochronione. Już dawniej stanowczo protestowaliśmy przeciw takim zachciankom, które kraj cały naraziłyby

— A dokąd to? a po co?

Ciekawość!

Magierka wykręcał się jak umiał. To do krewnego, co w Ostrowie służy... to do Prusa na robotę (mówi) idę.

Prawdy nie rzekł. Bał się. Po co zresztą przed czasem rozgadywać.

Trza jednak było się przed kim zwićrzyć, a głównie dla onego „szwarcu“.

Idzie Magierka i myśli:

— Przy granicy przenocnę u jakiego gospodarza i tam się rozpytam.. A do „granicy“ było już niedaleko. Miarkował to po wszystkim, a głównie po tem, że często na trakcie nieswojaka spotkał, co na „Pochwalony“ ludzkiego słowa nie odrzekł.

Trzeciego dnia pod zachód słońca, spojrzął przed siebie: słupy! o stajonka jeden od drugiego. Między słupami żołnierz chodzi z karabinem. Ani chybi granica!

Ścisnęło go coś za gardło i w piersiach zakłuło, podobnie jak wtedy, kiedy się

raz ostatni na swoją wieś obejrzał. Ale szedł.

Droga trakt kręciła się teraz w zygzakach, obciętemi wierzbami wysadzona, tuż nad granicą. W oddali widniała wieś duża. Chałupy, jak pod sznur stawiane, jedna wedle drugiej, a wedle każdej sad, drzewiny kępa, cała wieś niby jeden wielki ogród, w majowej zieleni tonąca.

Przyśpieszył kroku.

Słońce kryło się w ziemię, hen! daleko za one słupy! po drugiej stronie, po pruskiej stronie, zapadało, ryło się niby złoty lemiesz na uwrociu, między niebem zaróżowionem, a zielonemi niwami. Góra szła już szarość, dołem świecił jeszcze pasek, błyszczący się niby lśniący siutaś u sukmany.

Ludzie wracali z pola do wsi. Pastuchy pędzili z pastwiska gadziny wszelkiej moc, pospieszając, z batów strzelając.

Magierce zrobiło się znowu raźniej.

— I w naszej wsi pewnikiem tak samo — pomyślał.

na wielkie straty ekonomiczne. Obecnie posłowie konserwatywni z posłem Władysławem Gnięwoszem na czele wystąpili znowu z gotowym projektem ustawy lasowej, osnutej na tych samych głównych zasadach, co i poprzednie wnioski w tej sprawie. Mianowicie i tutaj wprowadza się nową kategorię „lasów wolnych“, które mają być wyjęte z pod ogólnych przepisów o ochronie lasów i które wolno będzie właścicielowi wyciąć do szczytu. Projekt powiada, że stać się to ma w tych wypadkach, „gdy odnośny grunt bez ujmy dla publicznych interesów i bez wyraźnej szkody dla sąsiadów może być odjętym uprawie lasowej, a z natury swej nadaje się pod inną uprawę, lub jest odpowiednim dla wzniesienia budowli albo urządzenia zakładu przemysłowego“ (§.13). W paragrafach zaś 33 — 40 jest mowa o odszkodowaniach za wyłączenie lasu i o wykupnie lasów.

W szczegółową orenę obszernego projektu, obejmującego 200 paragrafów, wchodzić teraz nie zamierzamy. Uważamy jednak za obowiązek ponowić z naciskiem nasze zastrzeżenie przeciw tego rodzaju zamachom na dobrobyt i ekonomiczne interesy całego kraju dla dogodzenia garstce właścicieli lasów, pragnących co najrychlej wywieźć budulec i opał na pruskie targi. Aby nas nie posądzano, jak to jest we zwyczaju, że powodujemy się partyjnemi pobudkami i występujemy przeciw rzeczy godziwej, dobrej i pożytecznej, byle krytykować i jątrzyć, wyręczyć się tu możemy na szczęście zdaniem jednego z najpierwszych fachowców i znawców leśnictwa w naszym kraju i konstatujemy, że opinia tego leśnika, publicznie ogłoszona, w zupełności przyznaje rację naszym poglądom.

W marcowym zeszycie *Sylvana*

Przystanął chwilę... słucha. Zadumał się czegoś, w głowę podrapał...

— Ciekawa rzecz, jak to w tym hameryckim kraju? Musi być podobnie, skoro ludzie tam żyją i do pieniędzy dochodzą... Ludzie!? A no... ludzie, choć pono nie wszyscy chrześcijany, bo i czarni na gębie są, a i miemiec się trafi... Niech tam! Co będzie, to będzie!

Spojrzał po sobie i przysiadł na uboczu pod wierzbą. Buty zzuł i garścią trawy z pyłu drożnego otarł, żeby się przed obcym narodem ochędoźnie pokazać; sukmanę strzepnął, pod pazuchę sięgnął, czy supełek z pieniędzmi i „adrysem“ ma... Znak krzyża uczynił i ruszył do onej wsi.

Idzie...

Już był w opłotkach, aliści przed siebie spojrzał, a tu na skraju wsi, pod figurą, gromadka ludzi... Przy figurze lampka płonie, ludzie głowy odkrywają, klękają...

Sięgnął i on do kapelusza.

— Pobożny jakiś naród — myśli.

Powietrzem przeleciał śpiew.

— Śpiewają... Widzimi się nabożeństwo...

Westchnął.

— Trza i mnie... Wmieszam się między ludzi... łatniej będzie się zpoznać.

Idzie...

Ludzie śpiewają, aż się rozlega. Słysz, coś mu się ochapia... wie.

— Akurat maj! Wyszedł, po św. Wojciechu dnia czwartego, w drodze był trzy dni... akurat maj!

Sunął żywiej... Przyklął na uboczu. Ludzie niektórzy go zauważyli, ten i ów spojrzał, ale śpiewają dalej... On bije się w piersi i wzdycha.

Pod Magierką zadrzęły kolana, wargi mu się zatrzęsły, rękawem po oczach pociągnął.

Przodem, pod samą figurą, klęczał z książką w ręku takusienki człek, jak Maciej Brzezinka z jego wsi! Akurat z głosu trzęsącego podobny! Obok niego kilku młodszych... gospodynie... dziewuchy...

(z r. 1902), organu galicyjskiego Towarzystwa leśnego, zamieścił „krytyczne ocenienie projektowanej ustawy lasowej“ p. Józef Brodowicz, emerytowany radca lasowy i członek komisji, którą specjalnie wydelegował wydział Tow. leśnego, celem wypracowania opinii o projektowanej ustawie. Sądzimy, że nikt chyba nie odmówi kompetencji takiemu krytykowi. Posłuchajmy więc, co mówi p. Brodowicz o tych conceptach stańczykowskich.

P. Brodowicz ubolewa nad straszną dewastacją lasów w Galicji. „Mimo potępionej i rzekomo srogiej ustawy z r. 1852 zdołano w stosunkowo krótkim czasie wyekspluatować co najmniej dwie trzecie zapasu najcenniejszego drzewa w lasach prywatnych, pozostawiając natomiast pustki dla przyszłości. Jadąc z Kołomyjki ku Krakowowi koleją podkarpacką, na każdej niemal stacji spotkać się można

z ogromnymi składami materiałów tartych, mianowicie w Wędrziszu, Skolem. Od Jarosławia zaś począwszy, stoją już tylko wagony, naładowane patykami, nie wiele grubszy od łąt. Kraj pozbył się bogactwa, które dzisiaj byłoby nieobliczalnej wartości, a jakąż dopiero byłaby jego wartość za lat kilkanaście! Miljony poszły z dymem, a jednak długi hipoteczne nie zmniejszyły się, a bodaj czy nie urosły jeszcze“.

„Obywatele pozbyli się źródła stałych dochodów, które przy rządnej gospodarstwie mogły zażegnać ruinę wielu majątków. Rolnictwo pozbawione zostało dodatnio na nie wpływającego czynnika. Płasczyznom na szerokim niżu piaszczystym grozi powrót do pierwotnej nieproduktywności“.

Autor powiada dalej, że zdrowy rozum i ogólny głos publiczny wołają o powstrzymanie dalszego niszczenia la-

Jedna najbliższej Magierki, w pałak zgięta, rychtyczek Jagoška Matusówna! I warkocz taki sam złocisty i chustka nawet, jakby w jednym sklepie brana...

Magierce w oczach zaćmiło... teraz wszystko w obcej wsi wydaje mu się takie, jak w jego, w jego rodzinnej! Drzewina... pola... nawet nieopodal stojąca stodoła... Takusienką Mikołaj „z nad stoku“ wystawił. Z okraglaków... strzecha strzyżona w zęby... W oczach Magierki zaczynają latać jakieś płatki, niby motyle, niby iskry z kowalowego kowadła...

A ludzie śpiewają:

„Gwiazdo morza, któraś Pana
Mlekiem swoim karmiła...“

Magierka rozchylił usta... I on umie! i on z innymi zaśpiewa... Podniósł na figurę oczy... Lampka płonie... Najświętsza Panienka z Boskiem Dzieciątkiem jak żywi! A Dzieciątko rączynę drobną wyciąga, prosto przed siebie, i paluszkami wskazuje.. jakby po ludziach, po chałupach wodziło.

Magierce śmi się w oczach coraz bardziej...

Jęknął: „Gwiazdo morza...“ Dalej nie mógł zatknąć go... A ludzie śpiewają... Pieśń za pieśnią! On nie może...

Najstarszy z gospodarzy wielkim głosem rozpoczyna!

„Święty Boże! Święty mocny!

„Święty, a nieśmiertelny!“

Magierka nie może! Jemu czegoś żal! Strasznie żal! Patrzy na Matkę Najświętszą, na Dzieciątko, a łyzy tylko... tylko!

Chciałby z ludźmi społem... nie może. Dzieciątko jakby w stronę jego wsi wskazywało...

A ludzie śpiewają:

„Nie opuszczaj nas! nie opuszczaj nas!

„O Matko! nie opuszczaj nas!“

Magierce w gardle ścisła — piersią niby miechem robi. Przemógł się wreszcie. Przełknął parę razy i nagle z ust jego wybiegło zamiast pieśni łkanie:

— Nie! nie pójde! Wróce! nie pójde,

sów w kraju, gdyż produkcja drzewa, bez którego żaden mieszkaniec kraju o-
bejść się nie może, ma niezmiernie zna-
czenie dla dobra publicznego. Gdy w
Galicji braknie drzewa, to wobec braku
także pieniędzy do sprowadzenia go z
krajów ościennych, nie będzie się tu mógł
ostać ubogi chłop i w takich warunkach
nastąpić musi masowa emigracja ludu, a
rolnictwo upadnie zupełnie i gruntu zdzi-
czej.

Już dzisiaj włościanie galicyjscy raz
za razem wnoszą zażalenia do Rady pań-
stwa o niszczenie lasów w kraju. Jakiz-
by gwałt powstał, gdyby to niszczenie
stało się legalnem.

Nasi projektowicze lasowi chcą u
nas wprowadzić ustawę lasową, wzoro-
waną na ustawie pruskiej. Ale Prusy po-
siadając dla potrzeby własnego kraju po-
dostatkiem lasów zaszanowanych i mając
w rządności i praktyczności właścicieli

pewną w tym względzie gwarancję i na
przyszłość, wyzwoiliły lasy prywatne od
wszelkiej zależności rządowej. U nas in-
ne są stosunki i tu nie mają racji prus-
kie „wolne lasy“. Prusacy mają prawie
tyle lasów, licząc przeciętnie na jedną ro-
dzinę, co Galicja, a mimoto oni nie wy-
wożą drzewa z kraju, ale natomiast przy-
wożą kolosalne masy drzewa z Galicji. A
Prusy oblitują w węgiel kamienny, któ-
rego brak w Galicji. Dalej uwzględnić
trzeba, że w Galicji połowa lasów po-
łożona w Karpatach, nie jest przystępna
dla mieszkańców na równinie, a druga
połowa lasów, stanowiąca własność pry-
watną, co najjmniej do połowy jest prze-
rąbana. Wszystkie lasy galicyjskie nie są
dzisiaj już w stanie, zaspokoić choćby
najsłabszych wynogów pod wzglę-
dów potrzeby drzewa w kraju i w dal-
szej konsekwencji, że wszelki wywóz drze-
wa z lasów, położonych na równinach i

Panienko Przenajświętrza! Jezu Milusieńki!
nie pójde! wróce...

Podniósł oczy na Panienkę, na Dzie-
ciatko!

W piersi dłonią razy kilka uderzył,
a potem jął już śpiewać za ludźmi głosem
od łez mokrym...

„Nie opuszczaj nas! nie opuszczaj nas!
„O Matko! nie opuszczaj nas!“

Byłby tak śpiewał bez końca — bo
mu się teraz w sercu i duszy wszystkie
pieśni rodzinnej wioski echem rozśpiewały.

Słońce padło za las. za pruską gra-
nicę. Modlący się ludzie poczęli się do
chat rozchodzić.

Magierka jeden klęczał i szlochał.

Wreszcie wstał — wydobyl z zana-
drza „adrys“ — cisnął o ziemię — kape-
lusz na ucho nałożył i poszedł.

Zdziwiła się Jagoska Matusówna, kie-
dy Magierkę z powrotem ujrzała.

— Wróciłeś? ale bez co? — spytała.

— Bo mi do ciebie, do swoich tęskno
było — odpowiedział.

— Naprawdę?

I zajrzeli sobie w oczy.

.....

Słyszałem, że Magierka zgodził się
do służby do przyszłego pana ojca. Bo
już, we wsi głośno, że najbliższej niedzieli
Jagoska z Magierką spadną z ambony.



na podgórzu, jak nie mniej ubytek choćby jednej piędzi gruntu leśnego stanowczo winien być zabroniony.

Wobec takiego stanu rzeczy i wobec projektowanej ustawy otwierającej na oścież dezolacji wrota, czyż nie zakrawa to na formalny żart powoływać się jeszcze na leśno agrarną politykę“.

W dalszym ciągu wykazuje autor, że bezwzględnie tępienie lasów w całym kraju oddziaływa ujemnie na klimat, urodzajność i zdrowotność i powołuje się na przykład Palestyny i niektórych powiatów Francji, gdzie wyniszczenie lasów zmniejszyło urodzajność o 40%. Ogołocenie gór z lasów spowodować może częstsze i gwałtowniejsze powodzie, a z wyniszczeniem lasów na piaskach mnożą się wydmy, obejmujące po kilka, kilkanaście a nawet paręset hektarów.

P. Brodowicz orzeka, że ustanowienie lasów wolnych jest tendencyjnie określanym zamachem na przeważną część lasów w kraju. (str. 99.)

Taki to wniosek z gotową już całą ustawą postawili w Sejmie posłowie: Władysław Gniewosz, Truskolański, Włodęk, Stadnicki, Niezabitowski, Abrahamowicz, Puzyna Roman, Skałkowski, Jaworski Apolinary, Brunicki, Traczewski, Tyszkiewicz, Lubomirski, Schnell, Borkowski, i Hupka, A ks. Stojalowski z Potoczkiem wielbi ich za to i każą ludowi broń składać.

Młócka.

Dudni echem w zagrodzie
Az oddają obórki!
To w Stachowej stodole
Biją młocki do czwórki:

Na dwie strony snop żytni
Rozciągnięty pokotem
Furczą w górze bijaki,
Uderzając jak młotem!

Łupu! cupu! Stach z Józwą...
Cupu! łupu! Jaś Grzela...
Co uderzą — to ziarno
Po pod bunt wystrzela!

Z razu zlekka po kłosie
A po knębiu z rozmachem,
Bije Janek i Grzela,
Bije Józwa ze Stachem,

Raz i drugi „posadom“
Przeszli z prawa i z lewa...
Ścieli słomę na sieczkę!
Nie ostała i plewa!

Będzie miało do syta!
Jeno wytrząść kłociaki...
Obracają cepami,
Podkładając dzierzaki.

Wzięli w górę na kije,
Trzęsą społem na siano!
Najprzód długie dźbła proste,
Potem słomę targaną...

Czasem między badyle
Zawieruszy się ziarno
Jeszcze cepem po wierzchu,
Tylko z góry a ściwarno!

Łupu! cupu! Stach z Józwą
Cupu! łupu! Jan z Grzelą...
Podsypało niezgorzej!
Aż się oczy wesela!

Będzie z czubem dwa korce
Jak »wywieje« do czysta!
Na bok cepy! Za grabie!
Wre robota siarczysty!

Józwa szuflą podgarnia,
Grzela zmiata z boiska
Usypali dwie kupy,
Kieby jakie mrowiska!

Stacho wrotni uchylił:
Czy wiatr dobry zaleci?
Ciągnie. — Sypta chłopaki!
Póki słońce wam świeci!

Sypie Józwa z mańkuta;
Sypie Grzela z prawicy
Janek »zczynia« pomietkiem,
Niczem baba w świetlicy.

Pada zboże półkolem
 Jak grad z chmurnej ulewy —
 Wietrzyk polny oddziela
 Czyste ziarno od plewy!

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

W ostatnich czasach obiegała kraj pogłoska, że rząd austriacki nie pozwolił na otwarcie polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie. Byłby to jeden więcej dowód, jak „rząd krajowi sprzyja“ jak to powiadają stańczycy i jak ci panowie z Koła polskiego, mający taki przemożny wpływ na rząd, nie chcą go na korzyść kraju wyzyskać, a wolą myśleć o zaspokojeniu własnych interesów, co najwyżej o popieraniu rządu w uchwaleniu... nowych armat na przykład.

Za należenie do Związku wzajemnej pomocy wydalone z lejarni na Śląsku pruskim 46 polskich robotników, a srogimi karami zagrożono niemieckim kolonistom, pochodzącym z Galicji, na wypadek, gdyby posługiwali się językiem polskim, choćby tylko w rozmowie ze służbą. Niemieckości tej bronić ma nawet wzmocniona siła wojska, którą w najbliższym czasie wyszłą do Księstwa Poznańskiego, i Prus Zachodnich. Będą to wyłącznie pułki niemieckie, natomiast żołnierze - Polacy pójdą w strony niemieckie. Wzrostu polskości obawiają się Prusacy tak bardzo, że nawet zakazali obchodu jubileuszu wielkiej poetki Kopernickiej w Poznaniu. Widocznie nie mogą jej zapomnieć, że napisała śliczny wiersz „Prusak męczy polskie dzieci“.

Z rąk moskiewskich udało się uratować spory szmat ziemi polskiej. Jabłonnię, dawną rezydencję ks. Józefa Poniatowskiego. Ostatniej właściciel przehulał fortunę całą i czekała ją licytacja. Chociaż Moskalom na tem polu nie zawsze udaje się wyzuc nas z ziemi, za to daleko energiczniej idzie im robota około nawracania ludu na prawosławie. Ale też w tym celu wytaczają najrozmaitsze środki rusyfikacyjne, wydają olbrzymie sumy na szkółki parafialne, ochronki, szpitale, do których sprowadzają mniszki prawosławne. Siotrzyczki te usiłują zdobyć sobie zaufanie przez udzielanie rad dla chorych i obdarzanie działwy podarunkami, a dla niepoznaki nauczyły się nawet po polsku i w ten sposób czasami udaje się lud podejść i zwieść. W przeważnie jednak części napotykają na silny opór w jednym takim np. powiecie bielskim (w okolicy Warszawy) naliczono 14 tysięcy „opornych“. Lud potrafi zawsze silnie stać przy wierze ojców — to też próżne są zamysły i zapędy Moskali.

Ze świata.

Austria. Dotychczas nieznanym jeszcze termin zwołania Rady państwa, gdyż rząd jeszcze nie ukończył układów z Czechami i Niemcami. O Polaków trapić się nie potrzebuje.

Niemcy Do cesarza Wilhelma przybył w odwiedziny król włoski Wiktor Emanuel. Nie szczędzili sobie nawzajem pięknych słówek przy toastach i ostatecznie wspomniano o zacieśnieniu węzłów przymierza tych dwóch monarchów.

Kronika.

† **Henryk Siemiradzki**, najślawniejszy po Matejce malarz polski, zmarł w ubiegłym tygodniu w Strzałkowie w Królestwie Polskim. Obrazy jego przedstawiają przeważnie wypadki ze świata starożytnego i pierwszych dziejów chrześcijaństwa. Sława jego rozszła się po całym świecie i przysporzyła chluby imieniu polskiemu. Toteż dla wielkich zasług, jakie położył dla sprawy polskiej, spocznie w grobach zasłużonych na Skalce w Krakowie.

Wiec polski ma się odbyć przy końcu września lub z początkiem października br. w Złoczowie. Głównym powodem zwołania wiecu jest pragnienie, aby lud polski, zamieszkały wśród Rusinów, uświadomić, z kim się brata i dokąd dąży, by ten chłop polski, zwany wśród Rusinów łacinnikiem, mówił i myślał po polsku.

Nie wątpimy, że czytelnicy nasi z tamtych okolic wezmą liczny i czynny udział w tym wiecu.

Pomiar wszystkich gruntów włościańskich i sprostowanie granic zarządził Wydział powiatowy w Drohobyczu. Inżynier zgodzony do tej pracy za 12 tysięcy złr. ma w ciągu trzech lat obejść wszystkie gminy, skutecznie pomiary i wskazać granice. Jest to bardzo chwalebne przedsięwzięcie i może ludowi przynieść znaczne korzyści, rozumie się, jeżeli ugodzony inżynier sumiennie swej pracy dokona. Przez sprostowanie i wskazanie granic, a przytem przez sprostowanie katastru podatkowego umniejszyłoby się liczbę procesów sądowych i zapobiegło płaceniu podatku jeden za drugiego, co dziś jest na porządku dziennym.

Zmiana przepisów dla pospolitego ruszenia. Z dniem 1 października b. r. wchodzi w życie nowe rozporządzenie dla pospolitego ruszenia. Wedle tego rozporządzenia mają „landszturmiści“ w razie powołania bez względu na miejsce pobytu i bez poprzednie-

go wymeldowania się u naczelnika gminy, bezpośrednio udać się do stacji zaopatrzenia, względnie do komendy powiatowej pospolitego ruszenia. W nowych paragrafach paszportu pospolitego ruszenia znajduje się przepis, że „landszturmista“ musi udać się w przeciągu 24 godzin do swego oddziału nawet wtedy, gdy nie otrzyma (!) karty powołującej. Ciekawa rzecz skąd on ma wówczas wiedzieć o powołaniu do służby?!

W Chlebowicach wielkich (powiat Bóbrka) nabyli w r. 1885. Jędrzej Bachta i Kazimierz Giza, włościanie z pow. Łanuckiego, po kilką morgów gruntu u spekulanta parcelacyjnego Abrahama Zucha. Kontrakty spisywali u notariusza i grunta odebrali w posiadanie. I sądzili, że mogą już żyć spokojnie. Stanu hipotecznego nie badali, ani o intabulację się nie troszczyli. Aż w r. 1897 okazało się, że na gruntach przez nich posiadanych ciąży dług innego żyda Uszera Ganga w kwocie 669 złr. 90 ct. Gang wytoczył proces, grunta zlicytował i tak Bachtę jak Gizę z gruntu wyrzucił. Obaj gospodarze pomarli ze zgryzoty, a żony ich i dzieci poszły z torbami. Oto są skutki nierozważnego kupna gruntów.

Niezwykły egzamin w czasie wakacyj odbył się przed tygodniem w Dolinianach, wsi koło Gródka, pozbawionej szkoły, a przeto i najmniejszej nawet oświaty. Lud od szeregu lat nie umiał ani czytać ani pisać i na takich samych wyrosłaby terazniejsza dziatwa tej wsi, gdyby nie pewien uczeń gimnazyalny, przebywający w Dolinianach, który przez wakacje wyuczył 15 dzieci jako - tako czytać, pisać i rachować. Do nauki zgłosiło się 45 dzieci, dziewcząt i chłopców, ale znaczna część albo przestała chodzić, albo też nie mogła w tak krótkim czasie pojąć tej nauki. Bądź co bądź 15 dzieci już trochę oświeconych — to nie mała nagroda dla dzielnego chłopca, który poświęcił swoje wakacje na ten piękny cel, a także zadatek to na przyszłość, nim władze szkolne dadzą tej wsi nauczyciela. Dziwne to u nas naprawdę, że każą płacić podatki

wysokie aż do niemożliwości i egzekutora po nie posyłają, a jeszcze przy tem wszystkim nie chcą dać tej odrobiny wiedzy, jaką jest szkoła.

Listonosze wiejscy, których potrzebę i pożytek w poprzednim numerze *Przyjaciela* obszernie wykazywaliśmy, pojawiają się już w tym tygodniu w okolicy podlowskiej. Będzie ich 2 i wychodzić będą z urzędu pocztowego na Jałowcu. Jeden obejmie miejscowości: Jałowiec, Browar Grunda, Marjówka i Krzywczyce, drugi zaś: Pasiaki Łyczakowskie, Pasiaki halickie, Majorówkę i Pasiaki miejskie.

Katastrofa w kopalni borysławskiej. Robotnik Jan Baczyński, zajęty wywożeniem w wózku po szynach ziemi wydobytej z głębi kopalni, skutkiem mimowolnego przybliżenia się do przewodu elektrycznego, padł na miejscu, ranny tym prądem. Winę ponosi zarząd kopalni, który za nisko rozmieścił przewody, niczem je nie zaopatrzył, nie owinał, i w ten sposób rozmyślnie naraża robotników swoich na niebezpieczeństwo życia.

Bojkotują alkohol. W miejscowości kopalnianej Schodnicy, wstrzymali się ludzie od używania trunków propinacyjnych, o których przekonali się, że grożą ich zdrowiu. Propinatorzy w ogromnym strachu, tylko nałogowi pijacy pocieszają ich, że ludzie się wrócą do wódki. Myślimy jednak, że tak nie będzie i potrafią wytrwać w tej oryginalnej zмовie, która oby znalazła licznych i gdzieindziej, zwolenników i naśladowców, bo naprawdę alkohol i pijaństwo trują i niszczą człowieka moralnie i materialnie!

Z Izdebek (pow. Brzozów) Od kilku lat rozpoczęła się w tut. dworze pani Zakliczyny jakoteż w gminie dziwna gospodarka, która zwłaszcza w lasach prowadzi do zupełnego ich wyniszczenia. W ostatnich czasach wycięto do pnia przeszło 1500 morgów lasu i wysprzedano żydom, którzy nabyli drzewo za bezcen, a teraz podnieśli ceny tak wysoko, że dokupić się nawet nie można. Za najpiękniejsze jodły, wartające po 10 zł., płacili żydzi po 2 zł. 80 ct. — i nikt nawet nie chciał słyszeć o tem, by

sprzedać wieśniakowi, któryby lepiej z pewnością zapłacił. Ha, cóż robić, żyd ma we dworze zawsze pierwszeństwo, lepszy do szacherek i wyzysków, a zna się bardzo dobrze na łąpówkach, więc — »kto smaruje. ten jedzie«. Teraz tak rzeczy stoją, że drzewa niema zupełnie, nawet zupełnie młode lasy, trzebią i jak przyjdzie komu chatę stawiać, to musi daleko jeździć i szukać budulca. Powodem tego smutnego stanu jest brak należytego dozoru. W lesie rządzi się jak szara gęś, gajowy Kijowski, który takie spustoszenie w lesie narobił, że tylko krzaki zostały, bo tych by nikt nie kupił. Od czasu do czasu przyjeżdża wprawdzie leśniczy z Nowego Sącza i nakazuje, by nie wycinać drzew, ale na nic się jego słowa zdały: skoro tylko odjedzie znów Kijowski hula po lesie. Był też raz jakiś »kontrolor« z Rzeszowa, ale nie widział nawet na oczy wyciętego lasu, bo go obwieźli po młodym i jeszcze podówczas nie wyciętym lesie. I zdaje się, że na to wszystko niema ratunku, bo widocznie niktogo to nie obchodzi tak dalece, byle pieniądze wziąć, a mniejsza oto, że się przez taką rabunkową gospodarkę wyrządza krzywdę udowi i krajowi!

Ciekawa tylko rzecz, skąd też dwór weźmie pieniędzy na opłacenie długów, w których tonie zupełnie. Na Izdebkach ciąży długi do 120 tysięcy, ale tyle już dobra te nie wartają, bo lasy wycięte i grunta zniszczone.

Z Limanowy donoszą nam, że jeden z tamtejszych sędziów zachowuje się przy rozprawach sądowych w sposób nie licujący wcale z powagą sędziego. Wieśniaków, których sprawy sądzi, przeklina i wyzywa ostatnimi słowami, a niedawno, podczas rozprawy uderzył pewną kobietę w twarz. Tensam sędzia był podczas wyborów jednym z naganiaczy Wodzickiego. Takim swoim zachowywaniem się na stanowisku sędziego, od którego wymaga się w pierwszym rzędzie poszanowania dla prawa i bezstronności, a u ikania gwałtów, nie przyczyni ten pan sędzia wcale po vagi i szacunku stanowi sę-

dziowskiemu, a i dla niego samego może to mieć nie bardzo miłe następstwa.

Donoszą nam również, że przez dłuższy czas wałęsał się po wsiach w tamt. powiecie jakiś przyzwoicie ubrany przebiegły oszust nazwiskiem Franciszek Procter, zwany „Drabik” z Bródna w pow. Krzeszowice. Wykazywał się fałszywymi dokumentami i listami pochodzącymi rzekomo od brata proboszcza z Suchy, wedle których miał mieć ulokowane w krakowskiej kasie oszczędności 12.000 złr. a nadto pół roli gruntu. Fałszywych tych dokumentów używał za narzędzie do wyłudzenia od włościan różnych pożyczek, od kobiet zaś różnych kwot tytułem zadatku na ceny kupna korali. Lud wierzył w fałszywe przedstawienia sprytnego oszusta, kobiety się tormalnie dobijały o przyjęcie go w gościnę. Dopiero naczelnik gminy Mordarki Jakób Jasica poznał się na sztuczach oszusta, aresztował go i odstawił sądowi powiatowemu w Limanowy. Sąd pow. w Limanowy skazał go na 6 tygodni aresztu.

Okropny wypadek zdarzył się w gminie Mordarce. Wskutek wściekłej zabito tam bardzo ładnego psa gospodarskiego i zapano w lesie. Wiedząc o tem 8-letni chłopiec Antoni Ryś, syn gospodarza Józefa Ryśa, udał się z drugim chłopcem do lasu na grzyby. W lesie spostrzegł ciekawy chłopiec miejsce, gdzie ten pies był zakopany, odgrzebał je i wyciągnął psa, będącego już w pełnym rozkładzie. Ryś zarażony został wściekłością. Odwieziono go do Krakowa do zakładu leczniczego Dra Bujwida.

Przed trybunałem karnym w Jasle od będzie się 15. września br. o godz. 9. rano interesująca rozprawa. Włościanie Seman Ciura, Teodor Janczak, Hryć Rewak, Maciej Gałajda i Iwan Gałajda z Myscowy pow. Krosno staną przed sądem, oskarżeni o tajny związek religijny i niezgłoszenie do władzy członków Kółka rolniczego. Do rozprawy wezwanych jest 11 świadków. Jestto dalszy ciąg procesów, które proboszcz ks. Dawidowicz swoim parafianom wytacza bezustannie

od czasu, jak wyborca Maciej Gałajda przy wyborach do Sejmu oddał głos na p. Stapińskiego. Ta rozprawa będzie najciekawsza, bo chodzi o tajne stowarzyszenie religijne.

Błazeństwa arystokracji. Kilka miesięcy temu przedstawiciele arystokracji naszej w Warszawie popisywali się publicznie w roli cyrkowych błaznów. Obecnie za ich przykładem poszła arystokracja wileńska z tą jedyną różnicą, że popisy swoje zamknęła w domu prywatnym, z obawy, by nie wydrwić i nie wygwizdać wykonawców, jak się to stało w Warszawie.

Wprost niema słów oburzenia na tych bezdusznych magnatów, którzy pieniądze wyrzucają na błazeństwa i szaleństwa, a kraj w nędzy tonie!

Ze Starego Sambora nam donoszą: Radca sądowy wyznaczył tu jeden dzień w tygodniu mianowicie piątek na t. zw. dzień poradny. W rzeczywistości porady te odbywają się w ten sposób, że, gdy ludzie się poschodzą, często z daleka, to otrzymują wiadomości, że sędziego nie ma. Skutkiem tego tracą czas i trują się daremnie. Skoro p. radca wyjeżdża, to przecież powinien wyznaczyć zastępcę, któryby sprawy z ludźmi załatwił.

Z Nowego Targu: Do wyrębu drzewa na turniach do papierni w Kuźnicach sprowadził hr. Zamoyski Huculów aż z Bukowiny, ponieważ miejscowi górale nie chcieli pracować dla pana hrabiego za półdarmo. Huculi bukowinscy, przybywszy na miejsce, znosili wyzysk przez dłuższy czas, aż w końcu i u nich przebrała się miarka cierpliwości. Wreszcie zgłosili się w liczbie 40 do tut. starostwa ze skargą, że hr. Zamoyski nie chce ich wypłacić, a oni giną z głodu. Starostwo wezwało pana hrabiego na termin w tej sprawie, Huculom zaś dano kilka koron na chleb. W jakiej nędzy znajdowali się Huculi świadczy fakt, iż w N. Targu posprzedawali oni siekiery po 30 ct., za te pieniądze zakupili kukurudzy i ziemniaków. Wstyd i hańba doprawdy, że taki magnat w ten sposób wyzyskuje biedny lud,

który ginie z głodu. Tak wygląda poprawa magnatów, którą wielbi ks. Stojałowski.

Z Turki. Wybory do rady powiatowej rozpisano na 21 października br. z grupy gmin wiejskich. Inne, mianowicie z grupy miast i większych posiadłości odbędą się 23 i 25 tegoż miesiąca.

Polski skarb wojenny wygrzebano na granicy rosyjskiej przy sposobności budowy toru kolejowego. Metr pod ziemią znaleziono pałasz polski, a obok niego złote pieniądze dawne, imperjały tj. po 24 koron, wagi 3 cetnarów. Prócz tego odkopano rozmałą broń, która miała należeć do powstańców naszych, a skarb ten — jak powiadają — był ich kasą wojenną. — Skarbem tym zaopiekuje się naturalnie po „ojcowsku“ rząd rosyjski, który już niejedne majątki polskie skonfiskował.

Wypadek z nabojem. Pewien wiejski pastuch z okolicy Lwowa znalazł na pastwisku ostry nabój, zgubiony niezawodnie przez ćwiczących się tam żołnierzy, wykręcił kulę, a ładunek pozostawił w naboju. Potem założył patron na patyk i bawił się w ten sposób, że nabój wkładał w ognisko, zapalone na pastwisku przez pastuchów. Z początku zabawa ta udawała się, w końcu jednak nastąpił wybuch. Poszarpało mu lewą rękę i pokaleczyło prawą. Odwieziono go do szpitala.

Tortury w aresztach. Znów świeży wypadek: Policjant gminny w Tarnowie aresztował służącego Michała Gawlika i zaprowadził go na strażnicę policyjną. Tutaj dwaj policjanci znęcali się nad aresztowanym, zadając mu rany na całym ciele. Według orzeczenia lekarza sądowego policjanci zmasakrowali Gawlika uderzeniami pięści, kopaniem, drapaniem paznokciami, oraz ostrzem pałasza. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Wobec takiego stanu rzeczy, przecho-dzącego ludzkie pojęcie i w obec powtarzających się często podobnych wypadków, domagamy się od Wydziału krajowego, jako najwyższej władzy autonomicznej, by wgląd-

nał w te stosunki i zaprowadził jakieś zapobiegawcze środki.

Z Gawłuszowic (pow. Mielec.) W którymś z poprzednich numerów naszej gazetki »prostował« ks. Kopyciński, że dom dla bratanka swego postawił na własnym gruncie a nie na gminnym i że nikt mu tej budowy nie zaprzeczył. A to sprostowanie Zwierzchności gminnej musiał ks. Kop. napisać, a wystawił je jego organista, który jest zarazem pisarzem w gminie — więc nie dziwota, że musiał pisać to, co ksiądz kazał, bo ten ksiądz kanonik jest jeszcze radnym i potrafiłby odpłacić mu się za nieposłuszeństwo. Tak samo prawdą jest, — czemu znów zaprzecza ks. Kop. — że Jan Bik dopiero stanowczym wystąpieniem i groźbą skargi sądowej zmusił księdza Kop. do zapłacenia mu za zagarnięty pod budowę kawałek gruntu, a Jan Załucki, również podobnie pokrzywdzony, tą samą drogą dochodził swoich praw. Tak więc całe sprostowanie księdza Kop. topnieje do zera...

Przy tej sposobności nie zawadzi nadmienić, że ów dom bratanka księdza stawia się prawie że na bitej drodze publicznej. Po-cóż istnieje zakaz stawiania domów od drogi bliżej 3 metrów? Możeby nam to wyjaśnił Świetny Wydział powiatowy! Czy też to przypadkiem jaki wyjątek dla ks. Kopycińskiego i jego rodziny, czy może na prawdę zniesiono tam ten zakaz i odtąd nie będzie się już od biednego chłopca bez pardonu zabierać ogrody na rowy przydrożne podczas budowy dróg? Ej-że, bo nie chce nam się wierzyć w tamto drugie, raczej w ustępstwa przeróżne dla panów i księży, bo to u nas chleb codzienny, i taka to już sprawiedliwość!

Ufny też w tą protekcję i wpływy swoje ks. Kopyciński nie uważa za stosowne nawet zdawać rachunków z publicznego grosza. I tak kiedy 3 nasze gminy z Gawłuszowicami na czele wystawiły nową szkołę za ciężko zapracowane pieniądze, stary budynek szkolny wynajęto żandarmerji za 500 k. rocznego czynszu. Żadna jednak z kas gminnych nie

wie nic o tym dochodzie, a ks. Kopyciński przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, złożonej przeważnie z jego agitatorów i lizuniów, również nie wspomina nic, co się z tymi pieniędzmi dzieje. Niejeden ciekawszy chciałby się o tem coś dowiedzieć, cóż — kiedy otwarta ciekawość grozi zaraz skargą i kryminałem za „obrazę religji”...

Cholera swojska wybuchła w Poznaniu w zaborze pruskim i wywołała ogromny popłoch, gdyż ludzie uważają ją za zapowiedź prawdziwej cholery azjatyckiej, która sieje straszny pomór. Zachorowało bardzo wiele rodzin z najuboższych sfer, które nie mogąc się należycie odżywiać, kupują pokarmy gorsze, zepsute nieraz, byle tylko tanie. Przyczyliła się także do tego drożyzna środków żywności, wywołana bliskiem już przybyciem cesarza Wilhelma do Poznania.

Z Maćkowic (pod Przemyślem). We wsi naszej stoi na manewrach obrona krajowa z Rzeszowa. Jeden z landwerzystów, służący u wojskowego lekarza chciał jednemu z włościan okazać sztukę strzelania rewolwerem swego pana nie wiedząc, że rewolwer nabity. Tymczasem rewolwer wypalił, a kula przeszła owemu włościaninowi przez brzuch. Odstawiono go natychmiast do przemyskiego szpitala.

Z Ameryki.

Polacy w Ameryce powzięli myśl zorganizowania na rok 1903. wspólnej pielgrzymki do Krakowa.

Ostatni spis ludności Stanów Zjednoczonych z roku 1900 nie podaje wprawdzie dokładnej liczby Polaków, ponieważ wszyscy zapisywali się tylko podług swego miejsca pochodzenia, ale w każdym razie według najprawdopodobniejszych przypuszczeń jest nas tam około 2 miliony.

Niemiecki cesarz Wilhelm dla utrwalenia zgody amerykańsko-niemieckiej nadał znaczną liczbę orderów wybitnym mężom Stanów Zjednoczonych. Przy tej jednak

sposobności spotkał się z niemiłym ubliżeniem ze strony burmistrza miasta Nowego Jorku, który jako obywatel wolnej ziemi amerykańskiej, nie przyjął orderu z rąk gnębiela innych narodowości.

Na przyjaciela Prusaków wyrósł polski ksiądz Piłs z Buffalo, który pomalowanie kościoła pod wezwaniem św. Stanisława oddał Niemcom, mimo, że w mieście jest wielu polskich malarzy, niemniej biegłych w swoim zawodzie.

W towarzystwie jego znalazł się drugi duchowy polski ks. Sikorski w Holyoke, Mass. który znowu nie chciał dopuścić do zorganizowania w swojej parafii polskiego stowarzyszenia „Synowie Polski”, obawiając się, by lud nie miał jakiej styczności z braćmi swymi z Europy i nie oświecał się przez to. Ksiądz ten, nazywający Polaków z zaboru rosyjskiego „Moskalami”, pragnie rozsiać między ludzi niezgodę, spodziewając się, że przytem sam urośnie w chwale i znaczeniu. Tymczasem zaś zbija kabzę, a ponieważ rozmaite takie spekulacje zabierają mu sporo czasu, nie starczy mu więc jego na wypełnianie obowiązków duszpasterza tak dalece, że np. za 6 lat pobytu jego w mieście ani razu dzieci nie katechizował. — Towarzystwo „Synowie Polski” powstało pomimo przeszkód. rozwija się i liczy obecnie przeszło 100 członków.

Strejki trwające już od 3 miesięcy, nie mogą jakoś prawie nigdzie być jako-tako załatwione. Strajkierzy są nadzwyczaj cierpliwi i wytrzymali na biedę, ale czy długo jeszcze pociągną tak, trudno określić, bo szczupłe ich zapasy wciąż się wyczerpują. Zmowa przybrała ogromne rozmiary i ogarnęła przeróżne klasy pracujących, od górników począwszy aż do konduktorów kolejowych i chłopców-pościanców telegraficznych. Największy strejk wybuchł w stanie Pensylwania i przybierał czasami takie groźne obroty, iż wojsko występowało i krew polalała się obficie, a nawet były trupy. Pierwsze strzały dawali przeważnie sami urzędnicy policyjni, sprowo-

kowany w ten sposób tłum tracił wówczas panowanie nad sobą i przychodziło do formalnych bitew. Przez przyście wojska uyskali kapitaliści chwilowy spokój i mogli obsadzić kopalnie robotnikami niestowarzyszonymi, a strajkujący tymczasem pozostawali na lodzie. Gdzieniedzie tylko udawało się strajkierom odnieść zwycięstwo: podwyższenie płacy i 8 godzinny dzień roboczy. (np. w stanie Michigan). W strajku brali udział także Polacy i Litwini, którzy z powodu tego odbyli wielkie zgromadzenie strajkujących węglarzy i wysłali 10 delegatów po większych miastach amerykańskich ze składką dla wtrzymujących się od pracy. Obecnie nie ma żadnych wiadomości, ażeby się sprawa w jakiś bądź sposób polepszyła.

Podczas głośnej katastrofy w kopalni w Johnstown, gdzie wielu polskich górników postradało życie, zginął prawdziwie bohaterską śmiercią 17 letni górnik rodem Słowak, Michał Sabot. Znał on dokładnie szyby, ganki i schronne zaułki podziemne. Kiedy nastąpił wybuch, pracował przypadkowo w bezpiecznym miejscu, do którego nie dotarły trujące gazy i ogień. Lecz widział, jak blisko niego koledzy padali bezwładni na ziemię i bez namysłu pospieszył na ich ratunek. Udało mu się wyrzeć z objęć zabójczych wyziewów po kolei trzech górników, poczem udał się znów pod ziemię. aby jeszcze więcej kolegów ocalić przed straszną śmiercią. Wtedy ogarnął go morderczy gaz, powalił nieprzytomnego i zadusił na śmierć. Kiedy Sabota później odnaleziono, sztywne jego ramiona obejmowały leżącego opodal kolegę, którego widocznie chciał ratować. Oba trupy tułące się do siebie, milczące i skostniałe, były wymowną opowieścią prawdziwej miłości bratniej i poświęcenia człowieka dla człowieka. Ofiary strasnej katastrofy spoczęły na cmentarzysku, między niemi leży i biedny Słowak. Pomnika mu nikt nie wzniesie, ale może w niejednej chacie górniczej będzie osiwały górnik opowiadał swoim wnukom, co zrobił kiedyś Michał Sabot, co to oddał swe życie

dla towarzyszy pracy.

Burze gwałtowne nawiedziły kilkanaście stanów północnej Ameryki, przyczem wiele osób utraciło życie. Środkową część stanu Illinois zniszczyła doszczętnie burza, jakiej od dziesiątków lat nie pamiętają. Huragan zmiotł z powierzchni ziemi budynki mieszkalne, kilka «farm» tj. folwarków zniszczył doszczętnie, poburzył nawet linie kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

W Brzezinach powiat Ropczyce

jest do rozparcelowania jeszcze znaczny obszar ziemi z obszaru dworskiego Brzeziny średnie. Dwa folwarki Brzeziny dolne i górne, które pierwiej przysły do sprzedaży, zakupiła już ludność miejscowa i ma ziemi dosyć, dlatego na Brzeziny średnie potrzebni są częściowo kupcy zamiejscowi.

Cena ziemi żądana przez właściciela folwarku w Brzezinach średnich jest nader przystępna, jak to uznali miejscowi gospodarze na zgromadzeniu parcelacyjnym, w obecności posła Stapińskiego odbytem. Cena morga ziemi dobrej gleby wynosi od 180 złr. do 250 złr. a tylko we wsi położone i łąki kosztują więcej. Na tych gruntach po 180 złr. rodzi się piękna pszenica itp..

Budynki dworskie drzewiane mogą posłużyć jako materiał około 10 parcelantom na domy mieszkalne, a parę budynków stanowi zupełnie gotowe domy. Na miejscu w Brzezinach są też nowe domy zupełnie gotowe na składzie przez przedsiębiorców pobudowane za bardzo przystępną cenę (200 złr.) do naby-

cia dla dowolnej ilości parcelantów.
— Kościół i szkoła są na miejscu
w Brzezinach.

Najbliższa stacya kolejowa 2 mile
jest Wiśniowa dla jadących od
Jasła, a stacya Ropczyce dla
jadących od Łańcuta, Tarnobrzegu
lub Krakowa.

Parcelację przeprowadza

Bank parcelacyjny we Lwowie.

Zgłaszać tę też można każdego cza-
su u p. *Stanisława Ośniatowskiego* wła-
ściciela obszaru Brzeziny średnie, poczta
Wielopole skrzyńskie.

Skład maszyn rolniczych

z pierwszorzędnych fabryk

Obfity wybór siewczarni po cenie 44 koron, 48 k. 52
k. 54 k. 56 k. i wyżej. Młynki po cenie 70 — 80
koron i wyżej. Młocarnie ręczne i kieratowe. Wszyst-
kie maszyny sprzedają o 10 do 15% taniej od cen
fabrycznych.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i oplatnie
sprzedaż na raty po poprzedniem porozumieniu się
listownem.

Jędrzej Krukierek w Krośnie.

„Wyrób krajowy!“.

Dziesiątki zamówień świadczą naj-
lepiej, że

Proszek Holenderski

podawany, krowom, owcom i niero-
gaciźnie, chroni je od chorób, pod-
nieca apetyt i tuczy je. Krowy da-
ją więcej mleka, z którego masło
jest piękne, żółtego koloru.

Paczka kosztuje tylko koronę. 10 pa-
czek 10 kor. — wysyła się oplatnie.

Unikać podobizn pochodzących od Niemców!

Wysyłki skutecznie

Apteka Mra far.

ST. SZCZEPAŃSKIEGO

w Zabłociu przy Żywcu.

Bank parcelacyjny we Lwowie

objął częściową parcelację dóbr

Pobitno i Zależe

w powiecie Rzeszowskim tuż pod Rzeszowem.

Obszar do parcelacji przeznaczony około 800 morgów

Parcelację przeprowadza i wiadomości udziela

Bank parcelacyjny

Lwów ulica Słowackiego L. 18

BANK PARCELACYJNY

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONA PORĘKĄ

we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18.

zawiązany i prowadzony przy współudziale **Banku Krajowego** organizuje i przeprowadza parcelację i kolonizację w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a Bank oczyszcza grunta kupion przez parcelantów z pod wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank parcelacyjny przyjmuje także i oprocentowuje wkładki oszczędnościowe. Włościanie mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszy składać je na procent w Banku parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

Zarząd Banku Parcelacyjnego:

I. Rada nadzorcza:

Prezes Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublanach; Zastępca prezesa: Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Tow. kredyt. ziemskiego; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, krajowy instruktor mleczarstwa; Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału Krajowego; Popławski Jan (zast. sekretarza Rady nadzorczej); Sredniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Żardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja:

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Potkański Zygmunt.